

PRO MEMORIAM

Nr 8

GRUDZIEŃ 2012

GAZETKA RODZINNA

DLA BLISKICH I DALEKICH KREWNYCH PO MIECZU I PO KĄDZIELI

KALENDARIUM

- 18 grudnia 1950
Urodziła się Urszula
Stankiewicz
Sobieszczęńska
- 18 grudnia 1950
Urodziła się Urszula
Stankiewicz
- 18 grudnia 1979
Urodziła się Małgorzata
Sobieszczęńska Smolska
- 21 grudnia 1985
Urodził się Tomasz
Ordyczyński
- 23 grudnia 1994
Zmarł Julian Feldman

Oddaję do Waszych rąk kolejną *Gazetkę Rodzinną Pro Memoriam*.

Ósmy numer Gazetki PRO MEMORIAM poświęciłam obchodom, tradycji, obrzędom związanym ze Świętem Bożego Narodzenia. Napisałam kilka słów o Dziadku Julianie, który w czasie I wojny światowej walczył w CK Armii na włoskim froncie w 1918 roku.

Życzę Wam Wszystkim spokojnych Świąt, refleksji przy wigilijnym stole, radości z Bożego Narodzenia, a w Nowym Roku spełnienia marzeń i satysfakcji z osiągniętych celów.



SPIS TREŚCI

KALENDARIUM	1
WIGILIA	2
WIGILIA – WSPOMNIENIA JANINY STANKIEWICZ	3
WIGILIJNE POTRAWY	4
KARTKA Z KALENDARZA – JULIAN FELDMAN	5
SŁUŻBA W CK ARMII	5

WIGILIA

W dzisiejszym zabieganym życiu nie często zdarzają się okazje do wspólnego zasiadania w licznym gronie rodzinnym przy wigilijnym stole. Wigilia to dzień szczególnie, wyzwalający w nas szczególne emocje. Jest to czas na radość, śmiech, ale także modlitwę, refleksję, smutek i łzy.

Radość, bo możemy się wspólnie spotkać w gronie dziadków, dzieci i wnuków, a także przyjaciół.

Śmiech, bo mamy szansę powspominać, pożartować, poopowiadać o naszym codziennym życiu z dala od polityki.

Wspólna modlitwa, wyzwala zawsze żal, smutek i łzy.

Święta Bożego Narodzenia kojarzą się przede wszystkim z rodziną. Relacje z rodziną są bardzo ważne. Jest to okres bardzo trudny dla ludzi samotnych. Nie warto, by samotni, chcąc uniknąć napięć uciekali w tym okresie na urlop do ciepłych krajów. Lepiej, by spędzili święta z bliskimi, nawet, jeśli mieliby się z nimi pokłócić. Takie spotkania mogą wyciszyć negatywne emocje i uzdrowić relacje rodzinne.

Dzielimy się opłatkiem życząc zdrowia, pomyślności, wzajemnej życzliwości. Najczęściej poważnie wypowiedane życzenia kończą się żartobliwymi uszczypliwściami. Opłatek symbolizujący chleb, na znak solidarności z potrzebującymi. Przełamanie się opłatkiem oznacza wybaczenie krzywdy.

Kultywując tradycję zostawiamy na stole dodatkowo talerz dla niespodziewanego gościa.

Przy stole pełnym tradycyjnych wigilijnych potraw, wspominamy tych, którzy odeszli lub nie mogli przyjechać, a także tych, którzy wyjechali z kraju i skazani są na świętowanie w samotności.

Przy tegorocznym wigilijnym stole w moim domu razem z dziećmi zasiadła moja mama. Świąteczny nastrój, radość i smutek jednocześnie. To pierwsze święta Bożego Narodzenia bez taty. Zmarł 7 kwietnia tego roku. Mam nadzieję, że szczęśliwie dołączył do anielskiego chóru i razem z moim dziadkiem Julianem w ten wigilijny wieczór kolędownali Najwyższemu.

Tato zawsze podczas rodzinnego kolędowania grał na skrzypcach, a dziadek Julian, jak pamiętam zawsze pięknie śpiewał kolędy, także w chórze podczas pasterki.

Najbardziej smutną wigilią, zwłaszcza dla moich dzieci była wigilia 2001 roku, kiedy nie zasiadł przy stole ich ojciec, a mój mąż Piotr Ordyczyński. Co roku w wigilijną noc odwiedzamy cmentarz, zostawiając na jego grobie świąteczny stroik, zapalamy światełko i modlimy się.

Wigilia od zawsze kojarzy mi się z atmosferą z dzieciństwa, kiedy to w licznym gronie świętowaliśmy przy wigilijnym stole u mojej babci w Kuryłówce. Łamiąc się opłatkiem składaliśmy sobie życzenia. W międzyczasie Dziadek szedł do stajni, by podzielić się opłatkiem także ze swoim bydłem. Opłatki dla bydła różniły się kolorem, nasze tradycyjnie białe, dla bydła różowe. A po wigilii szłam z dziadkiem na pasterkę. Dziadek śpiewał w chórze kościelnym. Kolędy w wykonaniu męskich głosów do dzisiaj brzmią w moich uszach.

Nie ma już moich dziadków. Dziadek Julian zmarł 28 lat temu, dzień przed wigilią, 23 grudnia 1984 roku. Wtedy, to były okropne święta.

Szkoda, że rodzina jest porzucana po świecie i nie możemy wszyscy świętować razem.

WIGILIA - WSPOMNIENIA JANINY STANKIEWICZ

Do tradycji, przekazywanej pewnie z pokolenia na pokolenie było wnoszenie snopka słomy do kuchni. Przed świętami Rodzice zawsze jechali do Oleszkiewicza ze snopkami na wozie, by w kieracie pociąć słomę na sieczkę. Buraki kroilo się na zapas, w gospodarstwie wszystko się przygotowywało, żeby w święta już nie pracować.

Babcia Marianna przygotowywała sama wieczerzę wigilijną, czasem wciągała mamę do pomocy, a mama Franka zawsze miała jakieś szycie, wiadomo, była krawcową.

Pauliny Matuszowej ojciec to Czapla, przed Bożym Narodzeniem robił lalki, szopki ruchome, dach ze słomy, ładne, umiał grać na harmonii.

U nas było dużo potraw, elegancko podanych na stół, z zastawą, obrusem. U innych stawiali dzieżkę na środku chałupy i wszyscy jedli z jednej dzieżki,

Barszcz grzybowy z uszkami, barszcz na zakwasie z kiszzonego chleba, babcia miała do tego specjalny garnek, w którym kisiła chleb. Pierogi z kapustą i z serem, nie było pączków, ale zawsze były pampuchy. Pomagałam smażyć pampuchy, naleśniki. Naleśniki z serem i naleśniki z rozsmażonymi jabłkami. Jabłka przynosiła mama od swojej mamy Zofii, u Ćwikłów w ogrodzie rosły jabłonie, które rodziły bardzo dobre jabłka. Był ryż polewany masłem, posypywany cukrem i cynamonem. Nie używali oleju, a cynamon w trzaskach kupowali w sklepie u Oleszkiewicza, sami go mielili. Były gołąbki.

Zdarzało się, że na kolacji mieliśmy też ryby. Kupowaliśmy od sąsiadka, który był zapalonym rybakim. Pamiętam, jak nasz sąsiad Michał Czapla z Błonia, pewnej nocy złapał w Sanie olbrzymiego suma. Miał problemy z wyłowieniem go z wody, dobrze, że w pobliżu było kilku rybaków, których poprosił o pomoc, m. in. Staroń, Michał Matusz, tak, że we 3 czy 4 chłopów wyławiali tego suma. Ryba była tak duża, wielkości człowieka, że początkowo myśleli, że łowią jakiegoś topielca, była noc, trudno było rozpoznać. Przywieźli na taczkach suma. Jak rozłożyli rybę w chałupie, zajmowała miejsce od progu do stołu, łeb wielki jak u świni. Ludzie ze wsi przychodzili oglądać tego suma, jak do ZOO. Potem Czapla sprzedawał chętnym rybę po kawałku. Babcia też kupiła ze 2 kg tej ryby, ale nie była zadowolona, bo to był sam tłuszcz. Nawet skórę kupił na rękawiczki Żmuda Andrzej policjant granatowy, który mieszkał na placu koło Pauliny, a może Karpiński, nie pamiętam dokładnie.

Po wieczerzy wigilijnej przychodzili do nas w gości sąsiedzi. Najczęściej przychodził Dolny, raz przyprowadził kolegę policjanta z granatowej policji, ten policjant nazywał się Konic. Najczęściej pili wódkę. W wojnę, jak pamiętam przyszedł do nas po wigilii Szczęsny z żoną.

Zawsze Dolni przyjeżdżali do Oleszkiewiczów na święta.

Opłatki, które roznosił organista były w dwóch kolorach. Białe do przełamania się w czasie wieczerzy, różowe tato zanosił do stajni i tradycyjnie podawał je zwierzętom. Przed wojną rodzice mieli 1-2 krów, nie było dużo pola, bo tato miał inne zajęcie, jako masarz, mama zajmowała się krawiectwem, nie mieli dużego gospodarstwa.

Kolędnicy kolędownali pod oknami, dostawali po groszu lub kilka groszy. Ja też chodziłam, najczęściej z Karolą Kobową. Chętnie kolędownałam u gospodyni księdza greckokatolickiego. Mieszkała koło cerkwi na plebani. Ona chodziła do nas do domu, bo mama jej szyła. Ksiądz Michał Posikira, miał pole w Brzyskiej Woli. Gospodyni była kulawa, ślepa na 1 oko, miała bardzo dobre serce, wszystkich dziadów utrzymywała.

Babcia Marianna nie chodziła na pasterkę, ja też nie chodziłam, raczej wolałam spędzać czas u Oleszkiewiczów. Po kolacji wigilijnej tato Julian szedł na pasterkę do kościoła i obowiązkowo wstępował po drodze do Maruszków, żyła jeszcze jego ciotka Katarzyna Horstowa z Millich, dla której Julek był pupilkiem. Babcia nie chodziła na pasterkę.

Tato Julian należał do chóru, podobnie jak Milek Kostek i jego brat Bronek, Gienek Horst, Antek Bucior, Franek Skiba Kostkowej mąż, Aniela Gagosz, Gołąbkowej matka, Kościółek Katarzyna mieszkała koło Ludwika, Aniela Kobowa zwana Kobichą, potem jeszcze też jej córka Karola, Kuba Skiba, Skiba kulawa ciotka Franka, Maryśka Kostkowa, Czaplowe wszystkie. Skiba Kuba, Z Tarnawca Bronki Leniartowej mąż też należał do chóru.

Wigilijne potrawy

Wigilia kojarzy się chyba wszystkim ze smakiem i zapachem potraw z dzieciństwa. Mamy dzisiaj dostępne na sklepowych półkach prawie wszystkie artykuły spożywcze. Smakowite gotowe potrawy, drogie gadżety na upominki pod choinkę. Ale chyba z nostalgią wracamy do wspomnień z lat dziecięcych.

Przygotowując potrawy wigilijne sięgamy po stare domowe receptury i przepisy kulinarne, staramy się chociaż trochę wrócić do korzeni. Czym dla nas jest Wigilia?

Dla mnie stół wigilijny to przede wszystkim uszka z grzybami i barszcz. Ryby smażone, kasza gryczana i groch z kapustą. Nie zawsze jest to samo menu. Staram się przygotowywać coś nowego, innego niż w moim rodzinnym domu. I tak wielkim powodzeniem cieszy się deser przygotowany z naleśników polanych słodkim waniliowym serkiem, udekorowanych owocami i galaretką owocową,

Julian Feldman

Dziadek Julian Feldman zmarł 28 lat temu, 23 grudnia 1984 roku, dzień przed wigilią. Przeżył dwie wojny światowe. Zmarł w wieku prawie 85 lat.

Służba w cesarsko-królewskiej armii

Mój dziadek [Julian Feldman](#) został powołany do wojska w CK armii austriackiej i odesłany na front włoski. Walczył nad [Piawą](#). Najprawdopodobniej został zmobilizowany dopiero w 1918 roku, bo Piawa była główną linią włoskiej obrony przed Austriakami od marca do października 1918. Walka rozegrała się 15-22 czerwca nad rzeką Piawą, położoną niedaleko Wenecji, Padwy i Werony. 15 czerwca 1918 r.

Austriacy rozpoczęli bitwę nad Piawą, poprzedzoną przygotowaniem artyleryjskim. W trakcie walk użyto m.in. gazów bojowych. Sztab austriacki zakładał, że po złamaniu włoskiego oporu uda się wojskom austro-węgierskim wdrzeć w głąb Włoch. 19 czerwca Włosi przeszli do kontruderzenia i wyparli przeciwnika z zajętych po pierwszych sukcesach terenów. Bitwa, zakończona zwycięstwem włoskiej armii, 25 czerwca 1918 roku, jest symbolem agonii monarchii Austro-Węgierskiej - wykazała jej słabość militarną i wewnętrzną. Straty były ogromne. 60 tysięcy zabitych, 90 tysięcy rannych i 25 tysięcy wziętych do niewoli. Mój dziadek miał szczęście, zachorował na malarię, odesłano go na leczenie do Jarosławia, gdzie w szpitalu wojskowym przeleżał kilka miesięcy. Dziadek na wskutek ciężkiej choroby wyłysiał.

Nie wiem, w którym jarosławskim obiekcie szpitalnym leczono mojego dziadka.

Wybrałam się kilka dni temu do odległego o 30 km Jarosławia, miejscowości, z której wyruszali na I wojnę światową moi krajanie z Leżajska i okolic.

Austriacki garnizon funkcjonował w Jarosławiu przez 146 lat, aż do czasu zakończenia I wojny światowej.



Po wcieleniu Jarosławia do monarchii habsburskiej Austriacy zamienili opactwo sióstr benedyktynek założone przez Annę Ostrogską w I poł. XVII w. na koszary wojskowe, umieszczając w nim dwie kompanie piechoty i sztab batalionu.

Kościół św. Mikołaja bp i św. Stanisława bp. przeznaczono na magazyn mundurów oraz siedzibę Wojskowej Komisji Mundurowej funkcjonującej w Jarosławiu w latach 1774-1870.

Od roku 1870 w klasztorze zwanym "Anna Kasarnia" stacjonował 10 Dywizjon Artylerii Konnej.



Koszary 34. Pułku Piechoty K.K. Landwery 'Jarosław' przy ul. Kościuszki. Zbudowano je w stylu eklektycznym z funduszy krajowych dla 34 Pułku Obrony Krajowej "Jarosław".

W koszarach tych kwaterowano rekrutów armii austriackiej, w tym najprawdopodobniej mężczyzn z Leżajska i okolic, a więc i moich przodków.

Tutaj najprawdopodobniej zostali rekrutowani czterej bracia Lejowie z Gillershofu, o których pisał Sławomir Kułacz w książce **'Leżajskie drogi do niepodległości'** - Sławomir Kułacz; 2009.

W jednym z pawilonów kompleksu budynków znajdował się szpital.

Wcześniej, zanim ukończono koszary przy ul. Kościuszki szpital wojskowy wraz z apteką funkcjonował na potrzeby wojennych ofiar przy ul Krakowskiej, obsługiwany był przez stacjonujące w mieście bataliony sanitarne.

W I wojnie światowej udział brali również inni mężczyźni z Leżajska i okolic. Walczyli m. in. z Kuryłówki Józef Ćwikła (wnuk mojego 3x pradiadka Błażeja Ćwikły- 29. Reg. Artylerii. Pierwszy wójt Kuryłówki w wolnej Polsce), Wojciech Abramek, Michał Podobiński, Franciszek Borek, Tomasz Rup ur 5 I 1899 w Kuryłównce, który zginął na froncie włoskim 4 VII 1918 roku, z Brzyskiej Woli - Józef Kosiarski (walczył z moim dziadkiem nad Piawą), Ćwikła Walenty (40. Pułk Piechoty), Masełek Szczepan (40. Pułk Piechoty), z Tarnawca Jan Krach, Michał Ingram (Reg Ruprechta 40. Pułk Piechoty) i wielu innych.